



**EWA KIPTA**  
**ur. 1955; Elbląg**

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	"Tomek, po co ci taka dryfkotwa?"
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Solidarność, biuletyn Solidarności, stan wojenny, atak na siedzibę Solidarności, Kipta Ewa (1955- )

**"Tomek, po co ci taka dryfkotwa?"**

Kolportaż szedł przez Komisje Zakładowe, tzn. był normalnie w siedzibie Regionu do kupienia. A poza tym Komisje Zakładowe przychodziły i brały dla „swoich”. Nie jestem pewna, czy to było płatne. Nie wiem, jak to dokładnie wyglądało. Chyba było płatne, ale jeżeli to niedużo. „Tego wszystkiego” było półtora miesiąca. Wiem, że w ostatnim tygodniu byliśmy w Warszawie, zbieraliśmy materiał z ataku na Szkołę Pożarnictwa, i dostaliśmy takie świeżuteńkie zdjęcia. Ktoś nam właśnie podrzucił, jakiś człowiek z Warszawy. Był strajk w Szkole Pożarnictwa, przez dłuższy czas. I tydzień przed stanem wojennym, to był chyba 7 grudnia, czy jakoś tak, był taki komandowski napad na tą szkołę, z lądowaniem helikoptera na dachu. Wzięli tą szkołę metodami policyjno-wojskowymi. To był taki przedsmak tego wszystkiego. No i jak montowałam ten tekst, te materiały, to właśnie był 13 grudnia i ja byłam w nieodpowiednim czasie i nieodpowiednim miejscu, czyli w siedzibie Regionu; [w] nocy z soboty na niedzielę. I mnie po prostu zgarnęli. Sama im wpadłam w łapy. Tak to było. To wyglądało tak, że ja robiłam ten „Biuletyn”. Byłam strasznie zmęczona. To była sobota wieczorem, czyli ja już byłam po dwóch dniach pracy. Położyłam się. Tam były takie [wojskowe] śpiwory, więc je sobie położyłam tak, żeby się trochę zdrzemnąć. I obudziły mnie komunikaty nadawane przez Ryśka Jankowskiego, że „Solidarność” została napadnięta. Nie wiedziałam, która to była godzina. W każdym razie wiem, że wszystko było ciemne itd. I w ogóle się zdenerwowałam, że po co oni w ogóle robią takie rzeczy, straszą ludzi, i co to będzie? To było chyba około godziny 10 [wieczorem]. Chyba po 10 [wieczorem], ale na pewno przed 12 (północą- *dop. E.K.*). No i nagle się okazało, że podjechały te wszystkie suki i różne milicyjne wozy. Wpadło to towarzystwo na dół do budynku. Byłam na II piętrze, i tak z grubsza słyszałam łomot. Pamiętam, że jeszcze na II piętrze myśmiliśmy się zastanawiali z Tomkiem Przecieczowskim co robić. I Tomek mnie usiłował namówić do uciekania przez dach. A ja byłam w spódnicy. I powiedziałam: „Tomek, po co ci taka dryfkotwa? Sam sobie dasz radę, ale ze mną to na pewno nie”. I zrezygnowałam. Stwierdziłam, że może jednak nie będzie żadnych takich strasznych rzeczy, bo to nie wiadomo co to było. Liczyłam, że to może być jakieś „48”, zatrzymanie na 48 [godzin]. No i wpadli (na II piętro- *dop. E.K.*). Ja siedziałam w tym pokoju, i nie wychodziłam specjalnie. Oni chyba to tak robili dość nerwowo i pobieżnie. Ja byłam w tamtym pokoju zaraz obok. Wchodziło się do jednego i z niego było przejście do

drugiego. Chyba mnie przegapili przez pewien czas. I już myślałam, że mi się upiekło, bo się zrobiło cicho. No i pamiętając filmy Klossa próbowałam wyrzeć przez okno. I okazuje się, że oni zostawili jakiegoś gościa z drugiej strony ulicy, który przyuważył i wysłał. I ja słyszałam, że: „O, tam. O tam ktoś jeszcze jest. To idźcie tam wziąć”. To jakoś tak dziwnie trwało. Ja nie zdążyłam się w ogóle przygotować, ani nic z tych rzeczy, wzięli mnie „o tak” [jak stałam]. Oni byli tacy strasznie nerwowi. Więc ja nie wzięłam żadnej torby, żadnego płaszcza, bo bałam się, że jak sięgnę po te rzeczy to oberwę. Stwierdziłam, że lepiej zmarznąć. Także zostały tam wszystkie rzeczy, z dokumentami; wszystko zostało.

Data i miejsce nagrania	2007-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"